



## DEMONSTRACJA

— Teraz wiesz przynajmniej co ja muszę wycierpieć, kiedy ty sobie kupujesz kapelusze.

## WESOLE ABC

## Audycja pijacka

Pijak pod wielu względami jest podobny do radia. Przedewszystkiem aby móc funkcjonować musi mieć dobrze naładowany akumulator. Rankiem do knajp i barów warszawskich, obsługa monopolu spirytusowego dostarcza takie akumulatory, są to szklanki, w których mieści się szkliwo, a w niem ciecze naładowane energią, potrzebną do ożywienia tak skomplikowanego aparatu, jakim jest pijak.

Około południa do baru zjawia-

ją się odbiorniki, milczące i bezdźwięczne, stają przed ladą barową w oczekiwaniu na dopływ energii.



Rozlega się komenda: — Baczność — i pan Maciaszek wypiera się jak struna przed panem Ściwarskim. — Melduje się na rozkaz do nowej kolejki!

W zrozumieniu karność i posłuszeństwa obaj panowie salutują, przykładając dłonie do meloników, poczem dwie głowy przechylają się symetrycznie, wchłaniając zawartość kieliszków. Pod koniec drugiej butelki rozpoczynają się wojenne przechwałki, przyczem wychodzi najaw, że pan Maciaszek nie służył wcale w leib - gwardji, jak twierdził, a pan Ściwarski nie brał bynajmniej udziału w wojnie rosyjsko-japońskiej. Dalej ujawnia się przykry fakt, że żaden z panów nie posiadał nawet orderów, temat wojenny zostaje więc wyczerpany i rozmowa wpływa na inne regiony: o miłości i napotkanych w życiu kobietach.

W tym względzie gusta obydwu panów okazują się różne, co wyklucza na przyszłość ewentualną rywalizację.

To zacieśnienia węzły przyjaźni i stawia rozmowę na płaszczyźnie rokowań o pakt nieagresji, który zostaje przypieczętowany bruderszafem. Pocałunki wymieniane z dubeltówkami trafiają niecelnie w brody i wąsiska.



Późnym wieczorem następują popisy wokalne. Pan Maciaszek wraz z panem Ściwarskim nucą wspólnie piosenkę: „O mój rozmarynie” oraz „Wolga, Wolga, mać rodnaja”.

Po północy następuje niespodziewanie przerwę słuchowisko, w którym obaj panowie zmuszeni są wysłuchać oświadczenia, „że kredytów się nie udziela”. W związku z tem zostaje przerwany dopływ monopolowego prądu.

Aparaty jednak działają jeszcze czas jakiś na zasadzie indukcji. Przechodząc pustymi ulicami obaj bibosze drą się na całe gardła, niby olbrzymie gigantofony. „Choć burza huczy wkoło nas!” Gumowa pałeczka policjanta naprowadza ich na właściwą drogę postępowania.

O świcie leżą uziemienni na twardej podłodze komisariatu. „Zakłócenie spokoju ulicznego, opilstwo i t. p. banalne rzeczy”. Audycja skończona. Jur.



## GRUBA GRA

— Ja mam cztery asy.  
— A ja dwa rewolwery.  
— Wygrałeś.

## Rozmówki

## UDEKOROWANY

— Za co tamten radca dostał te trzy ordery?

— Trzeci dostał dlatego, że miał dwa, a drugi dlatego, że miał jeden.

— No, a ten pierwszy?

— Oczywiście dlatego, że nie miał żadnego.

— Czy będzie pan jutro na balu w naszym stowarzyszeniu?

— Znałabym chciała iść na ten bal, ale ja nie mam najmniejszego zamiaru.

— Zatem dowidzenia, jutro się tam spotkamy!

— Maryniu, tłuczesz tyle naczyń, że jestem zmuszona ci podziękować.

— Ależ, proszę pani, niema za co!

— Urzędnik (chcąc załapponować nowemu chłopcu na posyłki):

— Czy dyrektor powiedział ci, jaką będziesz miał pracę?

## PODRÓŻ

Pan Fiszbejn odbywa podróż okrętem. W drodze rozszalała się burza. Fale miały okrętem jak lupinę. Telegrafista nadawał rozpaczliwe S. O. S.

Po kilku godzinach, gdy burza minęła, pan Fiszbejn wyszedł na pokład. Wyczerpany i zmęczony zwraca się do kapitana:

— Panie kapitanie, czy to, co tam widać zdaleka, to Ziemia?

— Nie, to horyzont — odpowiada kapitan.

Pasażer zastanawia się chwilę i powiada:

— No, dzięki Bogu i za to, lepsze to niż nic.

## NIEZBITY DOWÓD

Stary rabin Perlmutter z Lubartowa do syna, który spędził rok w stolicy:

— Powiedz mi, Mojżesz, co ty za przyrząd trzymasz?

— To jest, ojczu, szczotka do zębów.

— No i co się nią robi?

— Czyści się, ojczu, zęby...

— Poco mi to wszystko, Mojżesz; powiedz odrazu żeś się przechrzczył.

Groom: — Owszem mam go zawiadomić, o której godzinie przychodzi pan do biura.

— Łaskawa pani, co łaska poproszę o kawałek chleba.

— Niech Pan Bóg opatrzy.

— A paniusie karetka pogotowia.

Wachmistrz wyklada żołnierzom mechanizm karabinu:

— A więc karabin składa się z jedenastu części: zamek, lufa, wizjer... śrubka... Jaka to śrubka?

Żołnierze milczą.

— No, jaka to śrubka? Odpowiadajcie cholery!

— Gwintowana — odzywa się ktoś.

— Zle!

— Karabinowa.

— Zle! Nic nie umiecie! dranie ofiermy zatrącone! Nie wiecie jaka to śrubka? — wyżej wymieniona!

— Co oznacza węzelek, który pan sobie zawiązał na łańcuszku zegarka?

— Tak... żebym przypomniał sobie, żeby mnie zapytała, czy nie zapomniałem o czym miałem pamiętać.

Marysiu, wczoraj wieczorem widziałam jak całowałaś się z jakimś mężczyzną. Pewno z listonoszem, albo z policjantem?

— A czy to proszę pani było przed ósmą, czy też kwadrans na dziewiątą?

— Czy to jest prawdziwa kość słoniowa?

— Jeśli słon nie miał sztucznych zębów, to pewnie tak.

— Jaki błąd popełnił Noe zbudowawszy Arkę?

— Zapomniał ją ubezpieczyć.

— Jak pan śmiał pocałować wczoraj wieczorem moją córkę?

— Dziś w dzień sam temu się dziwię.

Profesor: Gdy pana zawezwa do chorego, o co powinien pan przedewszystkiem zapytać?

Student: — Gdzie mieszka chory?

Z chwilą włączenia baterji flaszek, odbiorniki zaczynają działać, nadając repertuar bardzo zbliżony do programu radja.

Na pierwszy plan wysuwają się kwestje wychowania fizycznego.

— Jak się pan czuje, panie Maciaszek?

— Kiepsko, łamię człowieka po gnatach..., a pan, panie Ściwarski?

— To samo, panie, wątroba uwiera, a i nery także samo się odzywają... no, wypijmy jeszcze po jednej... lej pan, panie ober!

Po zmanifestowaniu tej narodowej tężyzny, pijacy zahaczają o sprawy meteorologiczne.

— Podobnie, panie Maciaszek, teraz zaczyna się deszcz.

— I ja tak myślę, panie Ściwarski, a to znakiem tego, że odciśki mie piekomi.

Po pewnym czasie program zaczyna się ożywiać i odbiorcy energii, zawartej w butelce, zaczynają poruszać problemy gospodarcze, militarne i patriotyczne.

— Teraz, od kiedy wybraliśmy nowych posłów... — ciągnie pan Ściwarski.

— Ja ich, panie, nie wybieralem — przerywa pan Maciaszek.

— Ja też nie, no to wybierzmy sobie za to po jednej kanapce, ober! jeszcze dwie czyściochy!

— A ja panu mówię, że ta wystawa drogowa to cacko — nadmienia pan Ściwarski z głębokim przekonaniem — istna panie droguerja.

— Cóż z tego, kiedy i tak za rok będzie wojna — wtrąca pesymistycznie pan Maciaszek.

W miarę pogłębiania się wieczoru audycja pijacka rozlega się coraz głośniejsze. Obaj panowie wpadają nagle w nastrój wojowniczy i przed szynkwasem zapalają duch militarny.

— Daruj pan życie biednemu stworzeniu! — powiedział prezydent i położył na prośbie o ulaskawienie podpis zatwierdzający wyrok śmierci.

## POMYSŁOWOŚĆ

Na kilka lat przed wojną w pewnej gazecie wiedeńskiej postanowiono wprowadzić jako nowość ilustracje w tekście. Z okazji urodzin cesarza, dano na pierwszy ogień podobiznę Franciszka Józefa. Kiedy numer był już na maszynie, okazało się, że odbitka wypadła tak fatalnie, iż nic na niej nie można było rozróżnić. Redaktor nie tracąc głowy kazał zmieścić napis pod fotografią. Zamiast „Cesarz Franciszek Józef” figurowało nazajutrz pod ilustracją: „Londyn w mgłę”.

## PIECZONE KASZTANY

— Książka pańska skazana jest na spalenie — powiedziano raz Weltesowi.

— Tem lepiej; moje książki są, jak kasztany i im bardziej wypieczone, tem lepiej się sprzedają.

## OPINJA

Guisot wyraził raz taką opinię o pewnym kandydacie na członka akademii:

— Co do mnie, to będę za nim

głosował, posiada on zalety prawdziwego członka akademii. Przedewszystkiem dobrze się prezentuje, jest bardzo grzeczny, ma order, nie posiada żadnych przekonań politycznych; wiem co prawda, że sporo napisał, ale trudno, nikt nie jest bez grzechu.

## RODA RODA

Roda Roda przyszedł pewnego razu do jednego z wydawców wiedeńskich, przynosząc nowy zbiór swych humoresek.

— O ile chodzi o honorarium — powiedział wydawca — to muszę pana uprzedzić, że nie mamy stałej taksy, lecz płacimy za każdą rzecz zależnie od jej wartości.

— Oh — odparł Roda Roda — tyle nie spodziewałem się.

## ŻYCIA TOWARZYSKIEGO

Znana tragiczka francuska Sarah Bernardt była raz zaproszona na obiad. Przy stole otrzymała miejsce obok pewnego pana, który zawzięcie milczał. Artystka zdenerwowana ciągle milczeniem sąsiada, rzekła:

— Kochany panie, pan jest dziwnie monotony! Myślę, że moglibyśmy teraz już o czem innym milczeć!

## WIEWIÓRKI

Pułkownik Powell z Tennessee siedzi w typowej amerykańskiej knajpce, przy szklance wyborowego wina i opowiada towarzyszom swoje przygody myśliwskie.

— Razu jednego, pamiętam polowałem na drobne ptactwo. Nagle, patrzę — drzewo. Zwykle drzewo, a na niem niezliczona wprost ilość wiewiórek. Zaciąkał się przysiadłem pod drzewem i machinalnie poczęłem liczyć. Czy uwierzycie, że tylko na jednej gałęzi drzewa naliczyłem dziewięćdziesiąt dziewięć wiewiórek!

Cisza. Nagle jeden ze słuchaczy wybucha niepoohamowanym śmiechem:

— Pułkowniku! To świetnie! Ha, ha, ha! Dziewięćdziesiąt dziewięć! Ha, ha, ha! Dlaczego pan nie powie, że była ich cała setka?

Pułkownik zmieszał się i spoglądając z pogardą na pytającego, oświadczył:

— Widzę, że mnie pan jeszcze nie zna. Czy sądzi pan, że poniżyłbym się do igraszków dla jednej głupiej wiewiórki.

## POUCZAJĄCA ROZMOWA

Zupełnie autentyczną jest rozmowa prowadzona na statku przez pewnego znanego dramaturga amerykańskiego, którego sztuki grano z wielkim powodzeniem w Europie.

Zapoznał się on w czasie podróży z jakimś panem, rwanie obywatel U.S.A., który go zaczął wypytywać o jego zawód.

— Piszę sztuki teatralne — odpowiedział autor.

— Sztuki teatralne?! Pierwszy raz słyszę coś podobnego. No i co, czy to dochodowy interes?

— Nie mogę narzekać. Mam już nawet własną wille...

— Mój Boże, gdybym wiedział wcześniej, że to daje takie zyski, pisałbym również dramaty! Nie potrzebowałbym dzisiaj tak strasznie męczyć się hurtowym handlem owoców. Przecież owoce tak prędko się psują...

## WDZIĘCZNA PUBLICZNOŚĆ

Publiczność amerykańska, jak twierdzi Dymow, jest orochę łepszą i lubi Szekspira do tego stopnia, że go nawet często wywołuje po ostatnim akcie. Autor ten jest jednak tak skromny, że nigdy się nie chce pokazać.

## Anegdoty

## DOBRA RADA

Dyrektor pewnej amerykańskiej firmy chcąc dodać energii swoim pracownikom i zachęcić ich do pracy, powiesił na ścianach biura napisy następującej treści:

Nie odkładaj do jutra, co możesz zrobić dziś.

Po kilku dniach zapytany o rezultaty swego wynalazku odpowiedział:

— Skutek był rzeczywiście nieoczekiwany. Kasjer skradł 30.000 i znikł, buchalter uciekł z moją prywatną sekretarką, biuraliści zażądali podwyżki, a chłopiec na posyłki oświadczył, że chce zostać moim współnikiem.

## HOLLYWOOD

Jedna z wytwórni amerykańskich nakręca film, osnuty na tle życia Napoleona.

Podczas zdjęć powstała nieprzewidziana trudność, kierownik produkcji zażądał, żeby film miał happy end.

Po długich naradach postanowiono, żeby Napoleon wygrał bitwę pod Waterloo.

## SZTUKA LEKARSKA

Tristan Bernard zaziębł się lekko. Wzywa swego domowego doktora. Krótkie oględziny. Lekarz bierze 20 franków i wychodzi. Po trzech godzinach zjawia się znowu. Opukuje znakomitego humorystę. Każe mu pokazać język, znowu bierze 20 franków i wychodzi, aby powrócić wieczorem po raz trzeci.

Na jego widok Tristan Bernard uśmiecha się serdecznie i wyciągając doń ręce, woła:

— Kochany doktorze, nie wiem doprawdy, jak panu dziękować za pańską dobroć. Przecież gdyby nie pan, zapomnielibyśmy nawet, że jestem chory.

## WSPANIAŁOŚĆ

Poincaré, będąc prezydentem Francji, rozpatrywał kiedyś prośbę o ulaskawienie pewnego przestępcy, skazanego na śmierć.

Podczas kiedy czytał to podanie, do kałamarnicy z atramentem wpadła mucha, która z wielkim trudem zdołała po chwili wypłynąć na brzeg.

Sekretarz prezydenta podniósł przycisk, by ją uśmierdzić.